

logos_i_ethos_2016_1_(41), s. 131–149

DOI: <http://dx.doi.org/10.15633/lie.1797>**Bartosz Jastrzębski**

Uniwersytet Wrocławski

**Henryk Rzewuski –
w drodze ku polskiej filozofii narodowej**

„Bo co tylko wynika z dedukcji logicznych, z metod utworzonych dla myśli, z rozpraw, będzie tylko teorią, która co najwyżej może posłużyć za zabawkę dowcipowi, ale nigdy w nic żywotnego się nie przekształci. Życie bowiem jest natchnieniem, a rozumowanie nie tylko nim nie jest, ale owszem, jest przeszkodą dla natchnienia”¹.

(Henryk Rzewuski)

Henryk Rzewuski pozostaje znany szerszemu czytelnikowi przede wszystkim jako pisarz, autor powieści i gawęd szlacheckich, w szczególności najbardziej popularnych *Pamiętek JPana Soplicy, cześnika parnawskiego*², stanowiących literacki pomnik mentalności i obyczajów XVIII-wiecznej, czy też ogólniej, po prostu staropolskiej

Bartosz Jastrzębski – doktor habilitowany kulturoznawstwa, filozof, etyk, wykłada w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się pograniczem filozofii, antropologii i literatury, a także historią, pamięcią oraz poszukiwaniami duchowymi i religijnymi. Tropi motywy przewodnie codzienności, jej udręki i drobne nadzieje, którym poświęcił trzy tomy esejów: *Pająk. Szkice prawie filozoficzne* (2007), *Próżniowy świat* (2008) oraz *Wędrowki po codzienności. Eseje o paru ważnych rzeczach* (2011). Pisarz i podróżnik. W 2012 roku otrzymał Nagrodę im. Beaty Pawlak za książkę *Krasnojarsk zero* (wraz z Jędrzejem Morawieckim). W 2013 roku opublikował zbiór esejów *Przedbiegi Europy. Gawędy podróżne*, a w 2014 ukazały się jego dwie książki poświęcone współczesnemu szamanizmowi: *Współcześni szamani buriaccy w przestrzeni miejskiej Ulan Ude* oraz *Cztery zachodnie staruchy. Reportaż o duchach i szamanach* (współautor: Jędrzej Morawiecki). Obecnie zajmuje się przede wszystkim koncepcjami konserwatywnej filozofii.

¹ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe. Mieszaniny obyczajowe*, Kraków 2010, s. 140.

² H. Rzewuski, *Pamiętki J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, Lwów 1852³.

szlachty. Wspomniane *Pamiętki* zrobiły na ówczesnych odbiorcach ogromne wrażenie – nie wyłączając z grona zachwyconych samego Adam Mickiewicza. Otoczono je niemal kultem, jako unikalny zapis sarmackiej koncepcji życia, który ukazywał nostalgicznie barwny, a równocześnie odchodzący bezpowrotnie w przeszłość świat polskiego dworu i jego szlacheckiej tożsamości. Entuzjazm dla osoby autora i jego twórczości wyparował jednak natychmiast i do imentu, gdy ten opublikował w roku 1841 swoją kolejną książkę – *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę*³. Wstrząs czytelników był tak silny, że na Rzewuskiego spadło odium rene-gata i zaprzańca, bez mała zdrajcy sprawy narodowej. Co spowodowało, iż oburzenie sięgnęło natychmiast tych samych wyżyn, ku którym ledwie chwilę wcześniej wzbіл się entuzjazm?

Konserwatysta czy zdrajca narodowej sprawy?

Zwrot ów nie zdziwi zbyt, jeśli wyobrażymy sobie, że umęczeni i upokorzeni brakiem samoistości i powstańczymi klęskami czytelnicy znajdowali w rzeczonym tomie, choćby takie oto myśli i rady:

My z wyroków Boskich, zostawszy częścią potężnego stowarzyszenia Rosjan, wnośmy nasze prowincjonalne wyroby do ogólnej, a wspólnej skarbnicy, a zjednoczeni z naszymi pobratymcami, utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rosyjska kwitnąca w tak niezmiernych przestrzeniach [...] powinna owsem objawiać żywioły ukraińskie, moskiewskie, siewierskie, nadwołżańskie, dońskie, wołyńskie, litewskie, a nawet sybirskie...⁴.

Owe panslawistyczne fantazje potwierdzał, rozwijał i wzbogacał Rzewuski, przynajmniej w pismach prywatnych, konkretnymi i jeszcze bardziej niepokojącymi deklaracjami: „Bynajmniej nie ukrywam, że jestem Rosjaninem z poczucia honoru i obowiązku, a to dla szlachcica chrześcijanina jest silniejsze niż wszystkie sympatie, których nie myślę się wypierać.

³ H. Rzewuski, *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę*, t. 1, Wilno 1841.

⁴ H. Rzewuski, *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę*, t. 1, dz. cyt., s. 235.

Złożyłem przysięgę i dopóki mój władca mnie z niej nie zwolni, będę jej wierny”⁵.

Tego rodzaju wyznania, liczne i wyrażane zupełnie wprost – nieraz jawnie przy tym prowokacyjnie – zawierały pisma hrabiego. Psychologiczny efekt, jakie wywoływały, a co za tym idzie, społeczny odbiór jego osoby i pism były łatwe do przewidzenia – osąd wydano jak najsurowszy. Tytułem przykładu przywołajmy opinię uważnego obserwatora i czytelnika z epoki (choć znacznie młodszego), Stanisława Tarnowskiego (a jego reakcję, na tle innych, należy jeszcze uznać za stonowaną):

Mieszaniny wywołały wielkie oburzenie na autora – potwierdza krakowski konserwatysta – które nie uspokoiło się już nigdy, bo je autor sam umyślnie coraz nowymi dziełami podniecał. Czy oburzenie to było słusznym? Tak: książka jest niezaprzeczalnie zła, złośliwa, a złośliwa w zły sposób, jeżeli nie w złym celu, bo konkluzja jej, wprowadzie przez autora nie sformułowana, ale wychodząca wyraźnie z tego, co on mówi, jest ta, że Polska jest nie tylko w rozbiorze, ale w dekompozycji, że dusza wyszła z niej już dawno, a gnijące ciało nie da się ani uzdrowić, ani wskrzesić, i nie ma już nic innego do zrobienia tylko je pochować⁶.

Ponure konkluzje, zaczepny i demaskatorski ton opowieści oraz jednoznaczność i konsekwencja negatywnych ocen kondycji polskiej w nich zawartych spowodowały pojawienie się oskarżeń o brak uczciwości pisarskiej, sianie najczarniejszego defetyzmu, szarganie godności narodowej, odszczepieństwo, w końcu zaś wprost kolaborację i zdradę – tym bardziej, że przecież ich autor chętnie pomieszkiwał w Petersburgu, do Rosji – a przynajmniej do rosyjskich arystokratów i carskiej władzy – wstrętu bynajmniej nie odczuwając⁷. Nie miejsce tu na szczegółowe rozważa-

⁵ Cyt. za: I. Węgrzyn, *Henryk Rzewuski wobec Rosji i idei słowiańskiej*, [w:] *Między realizmem a apostazją narodową. Koncepcje prorosyjskie w polskiej myśli politycznej*, Kraków 2015, s. 75.

⁶ S. Tarnowski, *Henryk Rzewuski. Z odczytów publicznych odbytych we Lwowie w roku 1887*, Lwów 1887, s. 20.

⁷ Tomasz Merta w swym szkicu o Rzewuskim przywołuje taką oto fraszkę przypisywaną „jenerałowi Morawskiemu”, a wymierzoną wprost w Rzewuskiego: „Że owo Bóstwo, ojczyzna/ Jest to tylko urojenie/ Bo gdy spoczywam pod tych drzew chłodem/ Gdy mi ta ziemia, jak dawniej

nie tych zarzutów, domagających się odrębnego, szerszego i rzetelnego opracowania (a i tak zapewne o zgodę w ocenach będzie bardzo trudno). Zapewne prawdą jest, iż „o sobie i swych współczesnych myślał właśnie jako o świadkach procesu obumierania polskości, która teraz, po utracie państwowości, po definitywnym kresie sarmackiej formacji kultury szlacheckiej, skazana jest na podbój przez imperium rosyjskie – zwycięską formę cywilizacji przyszłości”⁸. Chyba istotnie sądził, iż „Polska sama przygotowała swą śmierć, zaprzeczyła bowiem swojemu jestestwu. Narody przypominają organizmy i jak one mogą (muszą?) umrzeć. Gdy tak się stanie, nic na to poradzić nie można”⁹. Mimo to jednak błędem byłoby zakładać, że w owych przekonaniach wyrażał się całkowicie stosunek Rzewuskiego do kwestii polskiej – był on, jak zobaczymy, bardziej złożony, a równocześnie silnie ambiwalentny. W tym miejscu jednak – w perspektywie podejmowanych przeze mnie w dalszej części artykułu zagadnień – nadmienię tylko, że w moim przekonaniu, stosunek Henryka Rzewuskiego do kwestii niezawisłości Rzeczypospolitej (tak jak prezentowała się ona w połowie XIX stulecia) nie stanowił formy zaprzaństwa czy apostazji narodowej, ale był raczej logiczną konsekwencją konserwatywnej filozofii – oraz wypływającej z niej moralnej i intelektualnej postawy – opracowanej przez autora *Mieszanin obyczajowych*; filozofii, której zamierzamy się tu dokładniej przyjrzeć. Bo jako filozofa przede wszystkim będziemy traktować Rzewuskiego, i to wcale nie filozofa „niedzielnego” i przypadkowego, ale autora spójnej, kompletnej i oryginalnej myśli (choć nie „systematu”), którą zawarł on – w najbardziej skondensowanej formie – w *Wędrowkach umysłowych przez autora Zamku Kaniowskiego* (Petersburg 1851).

Tak więc, jak już wspominałem, Henryk Rzewuski nie był zrusyfikowanym, narodowym odstępcą, ale powiemy raczej – posługując się typologią, nad wyraz trafną i użyteczną, a zaproponowaną przez Adama

kwiat rodzi/ Co mi do tego, kto tam po niej chodzi/ I kto tam rządzi narodem!/ Wtem świnia, co w pobliskiej kałuży leżała/ Gdy już dobrze wysłuchała/ Rzekła: Jasny Panie/ Słowo w słowo moje zdanie” (T. Merta, *Nieodczowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2012, s. 242–243).

⁸ I. Węgrzyn, *Henryk Rzewuski wobec Rosji...*, dz. cyt., s. 80.

⁹ T. Merta, *Nieodczowność konserwatyzmu...*, dz. cyt., s. 242.

Wielomskiego – iż stanowił modelowy przykład „konserwatysty radykalnego”. Ten zaś ma specyficzny stosunek do teraźniejszości, taki mianowicie, że w przekonaniu, iż prawdziwa rzeczywistość *umarła* i tkwi tylko we wspomnieniu, „wycofuje się z walki politycznej na pole metafizyczne, tym samym przyznając się do klęski w świecie empirycznym. Wyparty ze świata przez utopijnych aktywistów, cofa się i szuka schronienia w świecie platońskich idei. [...] Poglądy radykalnego konserwatysty nacechowane są głębokim pesymizmem co do przyszłości: może być już tylko gorzej, gdyż rozpad postępuje z dnia na dzień. Konserwatyści tego typu lubią pisać prace teoretyczne o filozofii politycznej oraz na tematy historiozoficzne, aby wykazać sens historii: zmierzanie ku upadkowi”¹⁰.

To też uczynił Rzewuski: odwrócił się od teraźniejszości ku chwalebnej, sarmackiej przeszłości Polaków, by ją zachować przez opisanie – czyli odbudowywać i konserwować Rzeczpospolitą w duchu i imaginacji. Tam tylko, jego zdaniem, odbudowa taka była możliwa i wskazana. Hrabia się nie zruszczył – w swoich licznych pismach o Rosji i rosyjskości praktycznie nie wspomina. Mimo swych lat petersburskich ponoć nawet nie mówił zbyt dobrze po rosyjsku, nie pisał zaś (w sensie literackim) wcale. Wszystko wskazuje na to, że imperium carów jako fenomen kulturowy nie interesowało go zupełnie. Prawdą jest natomiast, że Rzewuski był zachowawcą (i to radykalnym), a do istoty konserwatyzmu należy legitymizm – przekonanie, że władza królewska pochodzi od Boga, a lud, w żadnych okolicznościach nie jest władny monarchy odwołać – zaś za życia autora *Pamiętek* królami Polski, z woli Najwyższego, byli rosyjscy carowie. Im więc honorowy szlachcic winien był posłuszeństwo, zwłaszcza w obliczu idących z Zachodu idei i ruchów rewolucyjnych. Iwona Węgrzyn słusznie więc stwierdza w tym kontekście, że Rzewuski był zdeklarowanym konserwatystą, „który swój bezwarunkowy legitymizm wobec władzy motywował koniecznością poddania się wyrokom Opatrzności i próbą obrony resztek tradycji szlacheckiej przed nadciągającą z Zachodu zarazą rewolucji”¹¹. U podstaw tego poglądu leży nastę-

¹⁰ A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, Radzymin 2013, s. 27–28.

¹¹ I. Węgrzyn, *Henryk Rzewuski...*, dz. cyt., s. 85.

pujące, stanowcze przekonanie: jeśli wymówimy posłuszeństwo królom, których władza pochodzi wszak zawsze od Boga, świat ostatecznie runie i pogrąży się w anarchii i mrokach krwawej rewolucji. Dlatego „społeczeństwo nie może ani jednej chwili zostać bez jakiejś władzy utrzymującej posłuszeństwo”¹². Autor *Wędrówek umysłowych* był zwolennikiem hierarchicznego społeczeństwa, w którym przynależność stanowa oraz właściwie jej więzi i lojalności są logicznie uprzednie i moralnie wyższe od tych narodowych. Ówczesna myśl zachowawcza jak najdalsza była od nacjonalizmu, kojarzonego przez arystokrację i szlachtę przede wszystkim z destrukcyjnym „jakobinizmem” zrewoltowanego, francuskiego tłumu, gotowego wieszać wysoko urodzonych (który to los – nie zapominajmy – spotkał brata dziadka Henryka, targowiczanina, Seweryna Rzewuskiego, o czym Henryk zapewne wiedział). Myślenie w kategoriach ogólnonarodowych miało więc dla Rzewuskiego posmak zdecydowanie zbyt plebejski i wywrotowy. Porządek musi się bowiem opierać na religii, wypływającej z niej wysokiej kulturze oraz społecznej dominacji szlachetnie urodzonych, nie zaś na impulsywnej i bezrozumnej w swych wielkich obszarach etni. Uczucie narodowe jest bez wątpienia ważne i piękne, w porządku czysto ludzkim nawet najpiękniejsze i najważniejsze – ale mimo wszystko nie znajduje się na samym szczycie aksjologicznej piramidy: „Jest jedno uczucie niewątpliwie wzniecone przez Boga, które zawsze było najpotężniejszą dźwignią czynności ludzkości; tym uczuciem jest miłość kraju. [...]. **Można go nadużyć, bo oprócz Boga nic nie powinno być celem dla człowieka, ale i to rzecz pewna, że nie mamy żadnej zdolności umysłowej, która by się nie kojarzyła z miłością ojczyzny**” [podkreślenie B. J.]¹³. Zatem absolutnie prymarny jest porządek boski oraz wierność wynikającym zeń Boskim prawom, hierarchiom i obowiązkom. Innymi słowy, zachowanie w stanie ładu „organicznej” struktury społecznej jest wartością naczelną, bo teologiczną. W czasach hrabiego zaś filary porządku umocowanego na religii i wyznającej ją szlachcie skutecznie mógł podtrzymywać tylko ostatni,

¹² H. Rzewuski, *Cywilizacja i religia*, oprac. A. Wielomski, Biała Podlaska 2009, s. 43.

¹³ H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe...*, dz. cyt., s. 119.

feudalny władca w Europie – rosyjski car. Takie w każdym razie żywił Rzewuski przekonanie.

Daremność tradycyjnej filozofii

W *Pamiętkach Soplicy* zajmuje się Rzewuski wspomnianiem dawnej Polski, z której – po rozpadzie jej „fizycznego” i politycznego ciała – uszło nieodwracalnie wszelkie życie. Rzewuski bez wątpienia kocha polskość, opiewa ją i czci, ale tak jak opiewa się, kocha i czci byt oraz czyny człowieka fizycznie zmarłego – przywołuje jego obraz, wspomina jego duszę, tęskni. Rzewuski nie jest zaprzańcem – jest żałobnikiem i bardem snującym pieśń o nieistniejącym świecie, a nieszczędzącym przy okazji cierpkich ocen świata go otaczającemu, tak odległemu przecież od prawdziwych – lecz nadal ważnych – norm i ideałów. Jest wszakże przy tym „żałobnikiem” niekonsekwentnym, bo z jego pism wyłania się jednak jakiś projekt polskości – a więc coś, co może i powinno zostać zbudowane w przyszłości – możliwy do zrealizowania przynajmniej w sferze ducha. Owo wspomnianie winno się bowiem stać fundamentem, na którym uwiecznienia doczeka się polski duch, dzięki niemu zaś Polska odrodzi się w wyobraźni, w sztuce i myśli. Będzie to, w pewnym sensie, „Polska ze snów”. Można zbudować filozofię narodową – filozofię polską – w której duch utraconej ojczyzny wyrazi się, samopozna i zostanie ocalony, przynajmniej w rzeczywistości idealnej, wiecznej, pochodnej Bóstwa, tej, z której narody istotowo pochodzą i w której prawdziwie istnieją. Ale Rzewuskiego projekt filozofii narodowej jest projektem o szerszym zasięgu. Uwagi naszego filozofa mogą posłużyć również Hiszpanom, Francuzom czy Rosjanom, choć – siłą rzeczy – tamte filozofie narodowe będą radykalnie różne od polskiej, bo i duch w tych narodach inny, tak jak i idea moralna przez nie wyrażana. Sam zaś termin „filozofia” nabiera w tym kontekście zupełnie nowego znaczenia. Nie tylko różnego od ujęcia klasycznego, ale nawet jawnie wobec niego opozycyjnego.

I to właśnie od poglądu autora *Wędrówek umysłowych* na tradycyjnie rozumianą filozofię należy zacząć, by pojąć istotę jego pomysłu na jej wariant odnowiony i właściwy – czyli narodowy.

Henryk Rzewuski do istniejącej i uprawianej za jego czasów refleksji filozoficznej miał bowiem stosunek nieodmiennie bardzo krytyczny, w szczególności zaś dokuczliwą i szkodliwą modą zdawało mu się zauroczenie myślą niemiecką, stanowiącą wszak ukoronowanie klasycznego, greckiego paradygmatu filozofii. Hrabia narzeka tedy: „Dziś wierzą, że filozofia jest nauką, dla której nabycia wystarczy z uwagą czytać rozprawy marzycieli niemieckich, jak gdyby zapoznanie się z systematami filozoficznymi było filozofią. I właśnie dlatego u nas filozofii nie ma; a przecież mieliśmy ją silnie rozwiniętą wtedy, kiedy jeszcze nikomu przez myśl nie przeszło, że jest ona odrębną nauką. Bo jużci więcej jest prawdziwej filozofii w Statucie Litewskim, w pismach Skargi i Maksymiliana Fredry, niż w tych wszystkich dziwacznych a żmudnych rozprawach i systematach, które rozlały się z Niemiec od czasów Kanta aż po dziś dzień, a które są tylko gadułą filozoficzną”¹⁴.

Tak pojmowana filozofia, „gaduła filozoficzna” wyrażająca się w „systematach” na modłę niemiecką budzi w Rzewuskim żywą i nieukrywaną irytację – jest bowiem przekonany o jej duchowej jałowości i myślowej daremności. Niezbyt przejrzyste, a zarazem mocno abstrakcyjne systemy idealistyczne Fichtego, Schellinga i Hegla, stanowią, zdaniem Rzewuskiego, jakiś rodzaj intelektualnej abberacji, która w dodatku stała się popularna wśród trzpiotliwej młodzieży, zarażając ją mową pustą, a przy tym cokolwiek bełkotliwą. Tymczasem spekulatywna, czysto teoretyczna i oderwana od realnego, konkretnego podłoża – bowiem w zamyśle uniwersalistyczna (ponadnarodowa) – filozofia jest objawem starzenia się i obumierania ducha, nie zaś jego rozkwitu. Oderwawszy się „od ziemi”, określonej społeczności, jej historii, kultury i języka, myśl popada w starczy uwiąd i poznawczą niemoc:

Filozofia, jako że pod żadnym względem do niczego praktycznego zastosować się nie daje; że ma wstręt przyrodzony do czynu; że się zjawia tylko w ciałach zbiorowych zgrzybiałych, tak jak podagra w zużytych ciele starców; że stawia zapory natchnieniu, które jako jedyne może odmłodzić zestarzałe ciało polityczne – filozofia

¹⁴ H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe...*, dz. cyt., s. 129.

mówię, jakkolwiek sama sobie nie szczędzi pochwał, jest tylko pozornie uczoną nicością¹⁵.

Podobnie i współczesna Rzewuskiemu historiozofia (której ukoronowanie stanowił ewolucyjny idealizm Hegla) nie zasługuje na uznanie:

Filozofia historii, tak jak się ją dziś wykląda lub objawia w rozmaitych pismach, jest nauką zupełnie błędną, bo opiera się na paralogizmie, dowolnie przypuszczonym. Wymarzywszy sobie istnienie jakiegoś ducha ludzkości, twierdzi, że ten duch powszechny objawia się fenomenalnie w historii narodów, postrzeganych nie jako monady, ale jako części tej powszechnej całości. Wszystkie te fenomeny, według niej, odbywają się w porządku świadczącym o postępie rodu ludzkiego, którego kresem ma być zniknięcie wszystkich odrębnych narodowości w łonie powszechnej i wszystkich wspólnej ludzkości. Cóż pomoże, że wszystkie wypadki są wyprowadzane z wysokim talentem i z najściślejszą logiką, kiedy pierwsza zasada całkowitego systematu jest oczywistym fałszem¹⁶.

Autor *Wędrówek umysłowych* odrzuca Heglowską fenomenologię wraz z jej przekonaniem o obiektywnym postępie dziejów, zmierzających ku samoświadomości Ducha absolutnego, samopoznaniu, które obejmie i zjednoczy we własnej tożsamości wszystko „to, co inne” – całość życia duchowego, czyli rozumnego, ludzkości. Rzewuski zdecydowanie również podważa realność abstrakcyjnej idei „ludzkości” jako takiej, widząc w owej absolutyzującej hipotezie wywiedzionej rzekomo z natury heglowskiego Ducha ten sam uniformizujący i totalizujący, a w konsekwencji destrukcyjny, myślowy ruch, który, na poziomie społecznym, stanowi istotę Rewolucji. W pełni identyfikował się on przeto z poglądem hrabiego Josepha de Maistre, który stwierdzał: „Konstytucja 1795 roku, tak jak wszystkie poprzednie, została zrobiona dla człowieka. Otóż, nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan etc. Wiem nawet, dzięki Montesquieu, że można być Persem; ale

¹⁵ H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe...*, dz. cyt., s. 229.

¹⁶ H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe...*, dz. cyt., s. 225.

co do człowieka oświadczam, nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem”¹⁷. Zróżnicowanie narodowe i nierówność społeczna są zatem jednakowo naturalne, organiczne. Abstrakcyjne ujednolicenie natomiast, tak stanów, jak i, w dalszej konsekwencji, narodów, wtrąca jednostki w chaotyczną, bezkształtną ciemność, w której – dokładnie tak jak w Schellingańskim absolicie – „wszystkie krowy są czarne”. Niwelacja hierarchicznego rozpięcia unicestwia społeczną energię, wyzwalaną (i we właściwym kierunku przekazywaną) wówczas, gdy stany niższe szanują, czczą i naśladowują te szlachetniejsze, same się przez to naturalnie udoskonalając (zupełnie odwrotnie niż dziś, gdy warstwy wyższe – arystokracja zasług duchowych, bo innej już niestety nie ma – pod groźbą „autystycznego” zamknięcia i wykluczenia, musi zniżać się do gustów, potrzeb i sposobów bycia pośledniejszych szarż społecznych). W apriorycznym wyspekulowanym społeczeństwie „równości” energia ginie – tak jak ginie kultura – a ideały społeczne dyktowane są przez najliczebniejsze, a zatem najniższe i najmniej rozwinięte warstwy, tzw. stan trzeci. Tymczasem naród to przecież nie chwiejna i bezrozumna wola ludu, ale metafizyczna, Boska idea, najdoskonalej wyrażana przez nieliczne, ale w pełni ukształtowane i najbardziej samoświadome jednostki.

Naród jako Boska idea

Tak oto dochodzimy do kluczowej w świetle podejmowanych tu zagadnień koncepcji narodu, jaką – w dużej mierze podążając właśnie za de Maistrem – opracował i głosił Rzewuski. Filozof powiada więc:

Narody nie żyją kształtami zewnętrznymi, którymi objawiają swój byt, ale ideą, która nimi porusza. Ta idea jest tym dla ciał politycznych, czym dusza dla człowieka; skoro dusza opuści ciało, kształty tego ciała rozsypać się muszą – co też i zdaniem hrabiego faktycznie stało się z Rzeczpospolitą – **Idea narodowa powstała z objawienia Bożego i była przekazywana podaniem.** [podkreślenie – B. J.]

¹⁷ Cyt. za: A. Wielomski, *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007, s. 80–81.

Stąd widzimy, że pierwotna forma polityczna narodów była patriarchalna i teokratyczna¹⁸.

Każdy naród jest więc rozwinięciem i ukazaniem objawienia Bożego, jest Boską ideą, czyli boskim stworzeniem, wieczną duszą, nieredukowalną do jakichkolwiek immanentnych świata czynników czy swego aktualnego politycznego stanu (czyli swego „ciała”). Aby podkreślić ów transcendentny charakter idei narodowej, Rzewuski – znów podobnie jak sabaudzki hrabia – wyraża przekonanie o istnieniu aniołów narodów: bytów pośrednich, zajmujących (jako że „natura nie robi skoków”) metafizyczną przestrzeń w hierarchii pomiędzy duszami jednostkowymi a Aniołami Tronu i Bogiem samym. Teologicznie uprawomocniona hierarchia (opisana przez Pseudo-Dionizego Areopagitę, a później dopracowana przez św. Tomasza i scholastyków) musi być zachowana, dlatego też Rzewuski odwołuje się do modelu „patriarchalnego i teokratycznego”. I znów: widzimy wyraźnie, że do tego modelu pasował mu zdecydowanie lepiej ustrój samodzielnego caratu niż „przeciwnej naturze” republiki. Oglądany z zewnątrz naród jest, owszem, zbiorem jednostek – a właściwie rodzin. Wewnętrznie jest jednak bytem duchowym, o określonej wewnętrznej strukturze i stratyfikacji. Jako istność niecielesna żyje on nawet po śmierci geopolitycznego „ciała” – czyli państwa. Przytoczmy w całości ów arcyciekawy ustęp, traktujący o aniołach narodu:

Naród w swojej cielesności, to jest w tym, czym się objawia zewnętrznie, tworzy się bądź z jednej rodziny, bądź z agregacji różnych rodzin. Ale w tym, co stanowi jego duchowość, czyli życie, musi mieć koniecznie jakiś udział tchnienia Bożego. [...] Każda narodowość jest objawieniem Bożym, dopełniającym się w czasie, i to bez względu na wyznania jednostek, z których składają się narody [podkreślenie – B. J.]. Czytamy w Piśmie świętym, w Księdze Daniela, że anioł Asyryjczyków spotkał się z aniołem Persów – z czego oczywisty wniosek, że narodowość, objawiona Bożą potęgą, nie mogłaby przetrwać w nieskazitelności, gdyby nie

¹⁸ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 97.

była powierzona opiece aniołów, ministrów Boga w porządku doczesnym. Każda agregacja różnorodnych części, zjednoczonych w jedno jestestwo, rozprzegłaby się natychmiast, gdyby została opuszczona przez swego anioła; ojczyzna jest zjednoczoną agregacją, działającą pod opieką anioła. On daje obywatelom święte instynkty dla pomyślności kraju, on oświeca pasterzy ludu, on narodowe modły wznosi do podnóża Najwyższego, on odwraca zasłużone kary za ich przewinienia, on częstokroć dźwiga narody z ostatniej toni. A jeżeli zbrodnie, zwłaszcza pewnego rodzaju, wzmożyły się w ciele społecznym, jeżeli naród, wzgardziwszy jego nieustającym natchnieniem, nie tylko nie chce współdziałać z Bogiem, ale nawet zuchwale odwraca się od niego, natenczas duch narodu, opuszczony przez swego anioła, straciwszy to, co w nim utrzymywało życie, wygasa, a jakiś egoizm ujemny jego miejsce zastępuje przez chwil kilka, po upływie których zaczyna się rozpad martwego ciała¹⁹.

Oto więc anioły strzegą narodów, a te, za ich właśnie pośrednictwem, komunikują się z Bytem Najwyższym. Równocześnie każdy naród ma swoją nieredukowalną specyfikę, chciałoby się rzec – istotę czy wręcz osobowość. Racją jego istnienia jest właśnie objawienie tej osobowości i jej urzeczywistnienie w porządku doczesnym. Tak jak mnogość niesprowadzalnych do siebie nawzajem dusz jednostkowych jest ukazaniem bogactwa Boskiej Pełni (a ich ujednolicenie byłoby zbrodnią przeciw stworzeniu), tak też to samo słusznie można powiedzieć o duszach narodów. Mają one swój charakter i konkretny cel w bytowaniu doczesnym:

Każdy naród jest objawieniem jakiejś idei moralnej, do której jego byt jest przywiązany. Żyje, dopóki ją przedstawia – gdy przestanie ją wyrażać praktycznie, musi umrzeć, bo nie jest w jego mocy zmienić swoje powołanie, gdyż każda idea moralna jest dana przez Boga. Przecznicy Boga, ale uczeni w rzeczach ludzkich, przyznają, że narody są wcielonymi ideami, wyrażonymi przez zbiór rodzin, które te idee jednoczą w organiczną całość. Inaczej pojąć nie można historii. Naród, przez to, że jest

¹⁹ H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe...*, dz. cyt., s. 227–228.

narodem, musi wypełnić swoje powołanie, to jest musi urzeczywistnić praktycznie ideę, której przedstawienie powierzył mu Bóg²⁰.

W jaki sposób rozpoznać owo powołanie? Zdaniem autora *Mieszanin obyczajowych* ukazuje je i poucza o nim historia danego narodu, w trakcie której posłannictwo to ujawnia się – przynajmniej przytomnemu, uważnemu oglądowi, potrafiącemu rozpoznać je w narodowych podaniach. Takich między innymi, jakie sam hrabia zebrał w *Pamiętkach Soplicy*²¹. Polskość bowiem, jego zdaniem, realizuje się w dziejach (które w tym sensie stanowią swoistą „fenomenologię polskiego ducha”, zapis jego „wcielenia” i pochodzą przez wewnątrzświatowe życie) i w historycznych instytucjach oraz obyczajach – nie zaś w kontakcie z naturą. Kto więc istotę polskości chce oglądać, musi objąć jednym spojrzeniem narodowe koleje losu:

Żaden naród nie może się wyrzec swojej przeszłości. Jego byt obecny i jego przyszłość muszą być koniecznie jej wypadkiem, a to następstwo chwil, wypływających ściśle jedno z drugich, nie tylko stanowi jego historię, ale jest jego życiem. W pojedynczym człowieku każda chwila, w której ma już żywot dojrzały, to jest użycie rozwiniętych zdolności umysłowych i organicznych, może być tylko wypadkiem procesu tego żywota. Wiek dojrzały jest logicznym następstwem wieku dzieciennego i młodzieńczego i objawia się wedle statecznego porządku przeznaczonego przez Stwórcę. [...] Temu przeznaczeniu podlega naród, człowiek zbiorowy. Musi on – tak

²⁰ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 241.

²¹ Jak zaznacza Rzewuski, w obrębie polskiej idei narodowej nie mieści się żadna mistyka natury: „Bo wpatrywanie się w naturę – powiada on – było rzeczą zawsze obcą dla geniuszu narodowego Polski. Piękne widoki, szczebiotanie dzikiego ptactwa, różnobarwność kwiatów jego ziemi, jednym słowem cała poezja natury, była zawsze literą zawartą dla umysłu polskiego. W ruczaju nic innego nie widział, jak tylko możliwość postawienia na nim młyna; w ptaku dzikim, czy wart on naboju; w kwiatach, czy może być z nich dobre siano dla jego rumaków; w koniu, ulubionym jego zwierzu, czy ma krzyże dobre i czy jest pewny w nogach. Nawet gdy żył na Rusi, poezja natury, tak obficie rozlana w gminie, w nim się obudzić nie mogła. Daje się to spostrzec w mieszkaniach właścicieli siół ruskich, zawsze wznoszących się na najsmutniejszym miejscu sióła” (H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 28).

jak jednostki, z których się składa – przeżyć koleje swojego życia, w nie mniej logicznym porządku²².

Czym ma być polska filozofia narodowa?

Naród zatem, jako „człowiek zbiorowy”, nie tylko podlega naturalnemu, „biologicznemu” cyklowi młodości–dojrzałości–starości i śmierci, ale również przeznaczeniu, od którego żadną miarą uchylić się nie może – wszak Bóg jest panem Historii. Owo przeznaczenie jest rozwinięciem w czasie wiecznego archetypu, który wciąż i wciąż objawia się w konkretnej materii historycznych wydarzeń. Dzieje się to dopóty, dopóki siły żywotne – fizyczne i duchowe – narodu całkowicie go nie opuszczą, co jest zapowiedzią bliskiej jego śmierci, przynajmniej w świecie poddanym władztwu czasu. Jako że to w dziejach objawia się idea narodu, one właśnie stanowią jedyny właściwy materiał filozoficznych badań i poszukiwań – wszelka filozofia jest więc z konieczności filozofią dziejów i żadnej innej prawdziwej filozofii nie ma i być nie może:

Rozumowanie narodu jest zawsze faktem – stąd *historia każdego narodu jest jego filozofią* [podkreślenie – B. J.] – a ta pod pewnym względem jest tak stała w odnawianiu tych samych faktów, że już jeden poeta-filozof, wieszcz nam współczesny, zauważył, że rzeczywista historia jednej epoki narodu jest symbolem jego historii w epokach następnych²³.

Naród, póki żyje, podświadomie nawet, coraz to od nowa będzie usiłował urzeczywistnić swą ideę, zamyślony przez Boga prawzór swego bytu, co skutkować może – niestety – analogicznymi w historii zdarzeniami. (Pozostaje mieć tylko nadzieję, że owa cykliczność nie jest dosłowna i nieuchronna – pełne grozy byłoby przekonanie, iż Rzeczpospolita znowu będzie musiała przeżywać swoje straszliwe upadki).

²² H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 237.

²³ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 193–194.

Filozof jest zatem „samoświadomością” narodu, ponieważ on to właśnie ideę narodu uchwytuje i przedstawia ogółowi – naród bowiem działa, ale nie posiada samopoznania. Dlatego właśnie Statuty litewskie czy kazania Piotra Skargi są filozofią: wyrażają i obiektywizują moralną ideę szlacheckiego narodu Rzeczypospolitej, objawiają jego esencję, właściwy mu *modus vivendi* oraz *modus operandi*. Jednak dla wyrażenia archetypu potrzeba filozofa, i to genialnego filozofa, obdarzonego potężną intuicją, ogarniętego natchnieniem:

Siła geniusza zawsze jest w ścisłym stosunku z siłą narodu, z łona którego powstał; rozumie się, z jego siłą duchową. Geniusz staje się przedstawicielem ducha swojego narodu przez to, iż umie wyobrażeniom błędzącym po narodzie nadać kształty, które pozwalają je rozpoznawać jako przedmiot [podkreślenie – B. J.]²⁴.

Na tym właśnie polega zadanie filozofa. Tak jak „materiałem badawczym” jest historia jego narodu, tak poznawczym celem głównym jest uchwycenie narodowego praobrazu, objawiającego się w tejże historii. Zbiera więc i składa w całość jego rozproszone w podaniach i rozważaniach w dziejach fragmenty, by z chaotycznego ich zbioru „wydestylować” i ułożyć najczystszy kształt Tradycji.

Jaką „metodą” ma posługiwać się ta nowa filozofia, do jakich władz poznawczych się odwoływać? Przede wszystkim nie trapić się oskarżeniami o pogrążanie się w mętnych, irracjonalnych „zabobonach”. Rzewuski przenikliwie zauważa w tym kontekście (niemal jakby się zwracał wprost do współczesnych nam sceptyków i relatywistów):

Zresztą, co jest przesąd, zabobon? Jest to rzecz tak elastyczna, tak podmiotowa [subiektywna], że jeżeli często przesąd i zabobon uchodzą za prawdę, to jeszcze częściej zdarza się napotkać umysły, dla których prawda jest przesądem i zabobonem. Racjoniści bynajmniej w tym względzie nie stoją wyżej od ludzi prosto-

²⁴ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 33.

dusznym, z którymi geniusze, czyli mężowie intuicji i natchnienia, zawsze prędzej niżli z nimi [racjonalistami] się zgodzą²⁵.

Przesady zatem mają za swe źródło – choć prawda, że odległe nie-raz – intuicję i natchnienie, a te właśnie stanowią stosowne „narzędzia poznawcze” nowej, narodowej filozofii. Podobnie jak Edmund Burke²⁶, Rzewuski uznaje przesady za wyraz mądrości – by tak rzec – wspólnej i wspólnotowej, zawsze sięgającej dalej niż mądrość czysto rozumowa. Rozumienie „przesądu” zbliża się tu zatem niemal do znaczenia hermeneutycznego „przed-sądu”, czyli „przedświadomej” wiedzy kulturowej (czy może raczej kompetencji zgodnego z Tradycją wyboru kulturowego). Rozum spekulatywny natomiast, wyrażony najpełniej w monumentalnych konstrukcjach niemieckiej filozofii idealistycznej, prawdy nie jest w stanie osiągnąć zgoła żadnej, jego aktywność jest bowiem jedynie dziwaczną, choć nieraz na swój sposób efektowną grą pustych form pojęciowych. Nie jest zresztą władny do prawdy dotrzeć żaden rozum jednostkowy (czyli świadomie zrywający z Tradycją i duchem narodu):

Rozum indywidualny jest zawsze błędny, jeżeli nie jest odbłaskiem rozumu powszechnego, właściwego jego narodowi – a ten rozum [powszechny] tylko w podaniu siebie zachowuje. **Prawdziwym filozofem jest ten, który podania swego narodu w sobie reflektuje i wystawiając je przed nim jako przedmiot, daje mu poznać jego własną siłę.** [podkreślenie B. J.]. Filozofia, która zajmuje się ergotyzmem szkolnym, teraz odnowionym, która nie nawiązuje do podań żadnego narodu, a dąży do jakiegoś absolutu, która się trudni rozłożeniem myśli – czy w samej sobie czy w jej formach – jest po prostu dziwactwem, a więc do niczego nie prowadzi, tylko do

²⁵ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 57.

²⁶ Edmund Burke stwierdzał w tym kontekście: „Lękalibyśmy się nakazać człowiekowi, by żył i pracował, czerpiąc wyłącznie z zasobów własnego rozumu, sądzymy bowiem, że ten zasób każdego człowieka jest za mały, że ludziom powodzić się będzie lepiej, gdy będą korzystać ze wspólnego banku i kapitału narodów i wieków. [...] W sytuacji trudnej przesąd jest zawsze pod ręką, gotowy do użycia, bo skoro poprzednio utrzymywał umysł na drodze mądrości i cnoty, to nie opuści człowieka wahającego się w momencie wyboru: sceptycznego, zakłopotanego i niezdecydowanego” (cyt. za: T. Merta, *Nieodporność konserwatyzmu...*, dz. cyt., s. 481).

logicznych aberracji. Filozofia jest próżną gmatwaniną, jeżeli nie jest narodowa lub nie wychodzi z koła objawienia. Podania narodowe kierują narodami, chociaż narody nie mają samopoznania własnych podań; nawet uprzywilejowane geniusze, które umieją się w te podania wpatrywać, nie są zdolne objąć ich w zupełności. Filozofia, która by się zajęła ich badaniem, stałaby się rzeczywistą i bardzo pożyteczną nauką, byle tylko nie zasklepiła się w ciasnych obrębach systemu, byle nie stała się szkołarstwem. Bo gdzie tylko jest szkoła, tam duch się już ulotnił, a tylko formy pozostały²⁷.

W innym zaś miejscu autor *Listopada* precyzuje:

Rozumowanie nie jest siłą twórczą, jest tylko środkiem do analizy niektórych przypadłości rzeczy. Intuicja jest jedyną siłą twórczą ludzkości, bo stawia nas ona w ściślejszym stosunku z wiecznym ogniskiem twórczości, jako że silna intuicja jest natchnieniem. A że nic nie opiera jej się tyle, co rozumowanie, stąd wniosek oczywisty, że ludzkie rozumowania, czyli filozofowie, nie będąc, jak poeci i bohaterowie, ludźmi intuicji, czyli natchnienia, na żadną ufność nie zasługują w tym wszystkim, co trzeba by aż okupić ofiarą²⁸.

Nie może być wątpliwości co do zdania Rzewuskiego: czysto racjonalistyczna filozofia nie jest i nigdy nie będzie wyrazem transcendentnej w swej istocie Prawdy. Posługuje się bowiem niewłaściwym do jej poszukiwania narzędziem: rozum „jest tylko środkiem do analizy niektórych przypadłości rzeczy”, a nie władzą umożliwiającą docieranie do źródła Życia, do „wiecznego ogniska twórczości”. Uchwytывanie idei narodowej może się odbywać wyłącznie za pośrednictwem geniusza, obdarzonego szczególną mocą natchnienia oraz ponadprzeciętną intuicją, stanowiącą wszak wewnętrzną siłę i źródło tegoż natchnienia. Prawda, do której dociera geniusz-filozof, jest zawsze prawdą konkretną, tzn. prawdą tego oto narodu. Ponad prawdami narodowymi sytuują się jedynie prawdy teologiczne, i te tylko uznać można za uniwersalne w pełnym tego

²⁷ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 19–20.

²⁸ H. Rzewuski, *Wędrowki umysłowe...*, dz. cyt., s. 198.

słowa znaczeniu. Do nich jednak także rozum samodzielnie nie dociera – są však objawione. Z objawienia się wywodzą i do niego się odnoszą. Rozum nie tylko do nich nie sięga, ale – próbując to czynić – może je jedynie fatalnie zaciemnić i zniekształcić.

Zakończenie

Tak oto Rzewuski kreśli projekt polskiej filozofii narodowej, więcej: polskiej metafizyki narodowej, jako suwerennej i zupełnie różnej zarówno od filozofii niemieckiej czy francuskiej, jak i antycznej. Metafizyka ta ma poszukiwać i wyrażać wiecznego ducha polskości, odsłaniać jego transcendentnie istniejącą istotę – nikt przecież za nas, polskich myślicieli, tego nie robi. Zadaniem filozofii polskiej jest umożliwienie odzyskania przez nasz naród podmiotowości, której kształty są ukryte w dawnej tradycji Polski sarmackiej. Prosi się wręcz, by przywołać na koniec sławną frazę Reja o tym, iż „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Nie chodzi tu już jednak o oczywiste istnienie naturalnego języka ojczystego, ale o język ekspresji, w którym – nie bacząc na „narody postronne” i ich możliwe wpływy – wyrazi się to, co polskie, specyficznie polska forma bytu duchowego i społecznego zarazem.

Cała ta koncepcja może się dziś wydawać nieco anachroniczna, a zarazem osobiście fantazyjna – choćby ze względu na z trudem dziś akceptowane w dyskursie naukowym i filozoficznym nasycenie tych rozważań pierwiastkiem teologicznym – ale jej przesłanie jest proste i, jak sądzę, nadal w znacznym stopniu aktualne. Oto więc naród jest bytem niezbywalnym i nieredukowalnym do „ludzkości” czy nawet „europejskości” – zawsze tak było i tak ma po wsze czasy pozostać, ponieważ narody są tworam i „spływającymi z góry”, nierelatywnymi, Boskimi, ożywianymi nieustannie transcendentnym tchnieniem. Jakiegokolwiek próby ich ujednolicenia są zatem zarówno wbrew Bogu, jak i (dla tych, którzy wiary w Niego nie podzielają) przeciw Naturze i Historii. Filozofia danego narodu ma zaś właśnie wyrażać jego specyfikę i niepowtarzalność, jego unikalny duchowy i moralny ustrój, który przyczynia się do bogactwa świata.

Mimo to można uznać ową koncepcję za mocno przesadzoną i romantycznie afektowaną – mogącą zaistnieć jedynie nazbyt pobudzonej wyobraźni. Może i to prawda. Pamiętajmy jednak, że w końcu każda zmiana ma swój początek w wyobraźni właśnie. Niekiedy tam tylko pozostaje, a niekiedy zaczyna się „przelewać” także w świat empiryczny – bo przecież z imaginacji wyłania się świat ludzki. A skoro nie jest dla Boga niemożliwe zmartwychwstanie pojedynczego człowieka, nie jest również niemożliwe zmartwychwstanie narodu, w całej jego specyfice i wielkości – taka myśl zdaje się przenikać filozoficzne, acz także głęboko religijne w swej istocie, rozważania Rzewuskiego.

Bibliografia

- Burke E., *O duchu i naturze rewolucji*, przeł. A. Wincewicz-Price, Kraków 2012.
- Merta T., *Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane*, Warszawa 2012.
- Między realizmem a apostazją narodową. *Koncepcje prorosyjskie w polskiej myśli politycznej*, Kraków 2015.
- Rzewuski H., *Cywilizacja i religia*, oprac. A. Wielomski, Biała Podlaska 2009.
- Rzewuski H., *Mieszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejlę*, t. 1, Wilno 1841.
- Rzewuski H., *Pamiętki Soplicy*, Poznań 2014.
- Rzewuski H., *Wędrowki umysłowe. Mieszaniny obyczajowe*, Kraków 2010.
- Tarnowski S., *Henryk Rzewuski. Z odczytów publicznych odbytych we Lwowie w roku 1887*, Lwów 1887.
- Węgrzyn I., *Henryk Rzewuski wobec Rosji i idei słowiańskiej*, [w:] *Między realizmem a apostazją narodową. Koncepcje prorosyjskie w polskiej myśli politycznej*, Kraków 2015, s. 75–97.
- Wielomski A., *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, Warszawa 2007.
- Wielomski A., *Prawica w XX wieku*, Radzymin 2013.